



BEZPIECZNIEJ
W SIECI
.org

Używanie Facebooka i serwisów społecznościowych wymaga rozwagi

28.01.2013

- W sieci nie ma nic za darmo, choć za wiele usług nie trzeba płacić pieniędzmi. Oplacamy je znacznie cenniejszą walutą, naszymi prywatnymi danymi. Warto je chronić, bo odzyskanie kontroli nad raz utraconą prywatnością online może być bardzo trudne – mówi w rozmowie z BeZpieczniejwSieci.org Wojciech Wiewiórowski, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

BeZpieczniejwSieci.org: – Internauci uwielbiają dzielić się prywatnymi informacjami, a serwisy społecznościowe dominują w sieci. W zasadzie dlaczego powinniśmy chronić swoją prywatność online?



Wojciech Wiewiórowski, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych: – Nasze prywatne dane mają wymierną, pieniężną wartość. Są walutą, którą płacimy za usługi, które w Internecie oferowane są „darmo”. To jednak pojęcie umowne, bo nie ma czegoś takiego, jak darmowe usługi. Ktoś zawsze za nie płaci. Jeśli użytkownik dostaje coś darmo, to znaczy, że ktoś inny zapłacił za tę usługę za niego, albo wartość danych, które zostawia internauta, jest wystarczająca, by nie pobierać od niego dodatkowych opłat za usługę.

Jestem jednak ostatnią osobą na świecie, która zabraniałaby dzielenia się swoją prywatnością w sieci. Jeśli ktoś chce budować swoją pozycję społeczną na udostępnianiu czy wręcz rozdawaniu informacji o sobie, w tym także tych intymnych, to oczywiście ma do tego prawo.

To część autonomii informacyjnej każdego z nas. Z drugiej strony, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że informacje wprowadzone przez nas do sieci pozostają w niej i mogą zostać wykorzystane w różny sposób, również przeciwko nam. Jako Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych dążę do tego, by obywatele wiedzieli, co z takimi informacjami się dzieje i mogli nad nimi zapanować.

- Czy jeśli korzystamy z sieci, to oznacza, że pozbawiliśmy się prywatności?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Powszechnie przekonanie, że w XXI wieku, wraz z Internetem i serwisami społecznościowym, na zawsze pozbyliśmy się prywatności, jest błędne. Prywatność wciąż istnieje i jest potrzebna. Istnieją sfery życia i informacje, którymi nie chcemy się dzielić z innymi osobami. Sytuację komplikuje fakt, że trudno jest określić jeden wspólny, globalny standard, ustalić, jakie to są strefy. W niektórych kulturach informacje, które u nas byłyby potraktowane jako prywatne, traktowane są zupełnie inaczej. Na przykład w krajach Azjatyckich informacje dotyczące ras, podziałów rasowych czy biometrii to dane, którymi można się swobodnie wymieniać. Odciski palca znajdują się w niektórych krajach w dowodach osobistych od 60 lat, więc ujawnianie danych biometrycznych nie budzi niczyjego sprzeciwu. To zupełnie inna kultura, niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni.

- Także kultury krajów zachodnich pod tym względem się różnią. W USA, skąd pochodzi choćby Google, Facebook czy Twitter, polityki prywatności serwisów społecznościowych budowane są według nieco innej filozofii niż w Europie.

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Tak, istnieją duże różnice między USA a Europą, ale nie demonizowałbym ich. Podejście Amerykanów do ochrony prywatności jest bardzo podobne do praktyk z Europy kontynentalnej, przy czym w USA kładzie się nacisk na bezwzględne zwalczanie nadużyć, a w Europie na zapobieganie, bez brutalnego karania rodem z USA. Jeden z przedstawicieli Google, zapytany kiedyś o definicję piekła, powiedział, że jest to według niego europejskie prawo, z jego naciskiem na zapobieganie, z amerykańskim systemem jego egzekwowania i horrendalnymi karami, które są w stanie wywalczyć prawnicy poszkodowanych.

- Na koniec dnia dostajemy jednak zwykle to samo: zaszytą głęboko w trzewiach serwisu politykę prywatności napisaną językiem niezrozumiałym dla większości odbiorców, do których kierowana jest usługa.

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Jeśli chodzi o serwisy społecznościowe, to jest ogromna różnica między ich funkcjonowaniem dziś, a trzy czy cztery lata temu. Wtedy dyskusji na temat prywatności np. w Facebooku po prostu nie prowadzono. Serwis ten był przekonany, że działa w ramach zgody udzielonej mu przez użytkowników na wymienianie się informacjami. Dziś jest inaczej. Zarówno Facebook, jak i jego użytkownicy zdają sobie sprawę, że informacje przechowywane np. przez serwis to dane dotyczące nie tylko użytkownika, który je w serwisie zamieścił, ale także całej rzeszy innych osób. Słowem, mamy do czynienia z administrowaniem danymi, dlatego Facebook stworzył stanowisko oficera do zarządzania danymi osobowymi dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Jeszcze kilka lat temu było to nie do pomyślenia. Przecież polityka prywatności Facebooka przez kilka pierwszych lat istnienia polskojęzycznej wersji tego serwisu nie była przetłumaczona na język polski. Podnosiliśmy tę kwestię, wskazując Facebookowi, że nie będziemy w ogóle dyskutować o kwestiach prywatności, jeśli dostępu do dokumentu nie

zyskają użytkownicy serwisu, którzy korzystają z niego w języku polskim. Co ciekawe, Facebook niemal natychmiast po pojawieniu się w Polsce, przetłumaczył swój regulamin usług reklamowych na język polski. Ale o tłumaczenie polityki prywatności trzeba było prosić.

- Czy wobec tego znajdę w serwisach społecznościowych profil Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Tak, używam Facebooka, GoldenLine, LinkedIn i wielu innych serwisów społecznościowych. Jednak staram się z nich korzystać świadomie, na tyle, na ile jestem w stanie rozpoznać działania, jakie wobec mnie i informacji o mnie są wykonywane.

- Co to znaczy „korzystać świadomie z serwisów społecznościowych”?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Tak jak w życiu, w Internecie zdarza nam się czasem powiedzieć za dużo, ujawnić informacje, które wolelibyśmy zachować dla siebie. To może się zdarzyć każdemu. Sam popełniam takie błędy. By ich uniknąć, warto powiesić sobie nad komputerem listę – katalog informacji, którymi chcemy się dzielić oraz tych, których za żadną cenę nie chcemy ujawniać w sieci. Powinniśmy pamiętać o nich za każdym razem, gdy używamy komputera.

Druga ważna zasada polega na dzieleniu się wyłącznie informacjami, które dotyczą nas. Jeśli chcemy dysponować informacją, która ma charakter prywatny, to upewnijmy się, że ta jest nasza. Oznacza to, że informacje o żonie, mężu, dziecku, babci, dziadku czy innym członku rodziny albo o naszych przyjaciółach nie są nasze. Bez wyraźnej zgody tych osób nie mamy prawa takiej informacji umieszczać w sieci. Nawet jeśli jesteśmy z nimi na zdjęciu, a nakręcone wcześniej wideo jest zabawne czy neutralne. Dysponując nie swoją informacją, możemy narazić się na sankcje prawne. Wynikają one nie tylko z prawa administracyjnego i ochrony danych osobowych, ale przede wszystkim z Kodeksu cywilnego, który chroni dobra osobiste. Pamiętajmy, że publikując nie swoją informację, możemy nieświadomie narazić osobę trzecią na szkody osobiste, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Może się bowiem okazać, że poinformowanie w sieci np. o miejscu i czasie pobytu jakiejś osoby może być dla niej informacją niekorzystną. Kolejną kwestią jest prawdziwość zamieszczanych informacji. Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do autentyczności zamieszczanych danych, powinniśmy się powstrzymać od ich upublicznienia w sieci.

- Wiele osób namiętnie korzysta z funkcji lokalizacyjnych wbudowanych np. w mobilną wersję Facebooka. Czy to bezpiecznie?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Jeśli użytkownik postanowił, że takimi informacjami będzie się dzielił, to w porządku. Jednak polecam zastanowienie. Takie informacje, jak to, gdzie się znajdujemy czy gdzie zostawiamy samochód – a takie dane zamieszczają w sieci moi znajomi niemal codziennie – tylko na pierwszy rzut oka są neutralne. Jeśli jednak się zastanowić, to powiadomienie, że pojawiliśmy się właśnie w pracy, to nic innego, jak i sygnał, że nie będzie nas w domu przez najbliższe kilka godzin. Niewinne informacje, takie jak to, do jakiego przedszkola chodzi nasze dziecko, niekiedy mogą być wykorzystane przeciwko nam w sposób, jaki trudno sobie nawet wyobrazić.

Sprzymierzeńcem świadomego użytkownika sieci jest konsekwencja. Jeśli np. postanowiliśmy, że nie ujawniamy w serwisie społecznościowym naszego miejsca zamieszkania czy lokalizacji, w których bywamy, konsekwentnie się tego trzymamy. Wystrzegajmy się także ujawniania tych danych nie wprost, np. przez komentowanie wydarzeń na naszej ulicy czy w dzielnicy. Podobnie w przypadku pracy. Jeśli postanowimy, że na Facebooku czy GoldenLine nie ujawniamy informacji związanych z np. z pracodawcą, nie róbmy tego nigdy, nawet pośrednio.

- Czy to oznacza, że w sieci mamy zachowywać się tak, jak w realnym świecie?

Wojciech Wiewiórowski, GIODO: – W pewnym sensie tak. Komunikując się przez Internet, gubimy pewne zahamowania, jakie funkcjonują w życiu realnym. Osoba, która jąka się w rzeczywistości, nie jąka się w sieci. Osoba, która uważa się za nieatrakcyjną, może w sieci ukryć niepożądane cechy. W tym sensie Internet daje pewną przewagę, pozwala na omijanie problemów występujących w życiu realnym. Dodatkowym plusem sieci jest możliwość znalezienia osób podobnych. Nawet jeśli nasze zainteresowania są niezwykle rzadkie i nie sposób znaleźć wokół siebie ludzi o podobnych zainteresowaniach, to w sieci namierzemy ich z łatwością. Może się zdarzyć, że z takimi osobami nawiążemy bliski kontakt i będziemy rozmawiać o rzeczach, o których nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy w prawdziwym życiu. Jeśli, oczywiście, rozmawiamy o niszowych hobby czy zespołach muzycznych, niewiele złego może się stać. Jeśli jednak takie kontakty dotyczą kłopotów osobistych, kwestii małżeńskich, spraw dzieci i temu podobnych, nagle okazuje się, że łamane są granice, i rozmawiamy w sieci o sprawach intymnych, w przekonaniu, że jesteśmy anonimowi. Otóż nie jesteśmy w sieci anonimowi.

- Panie Ministrze, te rady są bardzo cenne dla osób, które zaczynają przygodę z siecią i mogą próbować wyrobić sobie pewne nawyki na samym początku tej przygody. Co jednak mogą zrobić osoby, które korzystają z Internetu od lat, założyły wiele profili użytkownika w różnych miejscach, niekoniecznie już pamiętając, gdzie. Jak to ogarnąć i odzyskać kontrolę?

Wojciech Wiewiórowski, GIODO: – Niestety, nie ma jednego miejsca, w którym moglibyśmy uzyskać informacje na temat wszystkich naszych danych umieszczonych w sieci. Jeśli chcemy zapanować nad naszą obecnością online, a nie wiemy komu i jakie dane udostępniliśmy, będziemy musieli, niestety, mozolnie odtwarzać dane i listę osób czy firm, którym przekazaliśmy informacje na swój temat. . Tu może nas spotkać nieprzyjemne zaskoczenie. Bo jeśli w momencie udostępniania informacji nie ograniczyliśmy prawa do dalszego przetwarzania naszych danych, to mogą one być transferowane dalej. Jeśli tak się stało, to najprawdopodobniej zgubiliśmy te dane. Elektroniczne bazy danych w obecnych czasach powielane są niezwykle szybko. Dotyczy to zwłaszcza tych baz, które mają znaczenie komercyjne, np. list klientów. Zasada zastrzegania przekazywania danych i ich przetwarzania przez podmioty trzecie dotyczy, oczywiście, nie tylko Internetu. Powinniśmy wyjaśnić tę kwestię za każdym razem, kiedy np. zakładamy kartę lojalnościową w sklepie, by mieć pewność, że dane o naszych zakupach nie zostaną przekazane innym podmiotom.

- Wracając do utraconych danych: czy to oznacza, że jeśli np. wrzucę do sieci zdjęcie, oznaczę je jako publiczne i nie zastrzegę praw do niego, a po tygodniu zmienię zdanie, to okaże się, że nie odzyskam już wpływu na to, co z plikiem się dzieje?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Teoretycznie tak. Jednak zachęcam do starań o usunięcie takich danych. Wbrew pozorom właściciele serwisów społecznościowych chętnie wycofują dane, które mogłyby być szkodliwe dla użytkownika. Jednak od walki o usunięcie z sieci niechcianej informacji zdecydowanie łatwiejsze jest zastanowienie się przed jej udostępnieniem.

Do czego prowadzi brak namysłu, pokazują dwie sytuacje, które miały miejsce w Holandii i w Polsce. Pewna osoba za pośrednictwem serwisu społecznościowego zaprosiła znajomych do udziału w imprezie, proponując i, by zaprosili swoich znajomych oraz ich znajomych. Szybko okazało się, że chęć uczestnictwa w zabawie zgłosiło 30 tys. osób, z czego 3 tys. naprawdę pojawiły się na miejscu. I nie miało już znaczenia, że nierozważny użytkownik jeszcze przed imprezą wycofał zaproszenie, wystraszony rozwojem sytuacji. Powstał tzw. efekt Barbry Streisand, polegający na tym, że im bardziej chcemy się z czegoś wycofać czy odwrócić uwagę ogółu od jakiejś kwestii, tym bardziej nasze działania przynoszą odwrotne skutki. . Nazwa tego zjawiska powstała kiedy słynna hollywoodzka aktorka chciała, by z albumu przedstawiającego wybrzeża Kalifornii usunąć zdjęcie, na którym widać było jej rezydencję. Na album i zdjęcie nikt, oczywiście, nie zwracał uwagi. Do czasu, kiedy Barbra Streisand zaczęła domagać się usunięcia fotografii. Wszyscy chcieli zobaczyć, co też takiego jest w jej rezydencji, że chce ją ukryć.

- Podsumowując: bezpieczeństwo naszych danych w sieci to rozważa i zapobieganie?

Wojciech Wiewiórowski, GODO: – Bezwzględnie tak. Rozważa, świadomość i zapobieganie.